

# Dodatek DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Nr. 167. Środa dnia 22. Lipca 1868. — Maryi Magdaleny (rzym.) — SS. 45 Muczen. (grec.) Rok II.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w a.

**„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany)**

rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Wychodzi codziennie o godzinie Smej rano. — Dodatek po każdej niedziel i święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

## Redakcja i administracja

pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycja i agencja inserat obok redakcji w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stałej 30 ct. w a.)

Reklamacje nieopieczowane wolne są od opłaty

## Lwów dnia 21. lipca.

„Czas“ podaje w dzisiejszym swym numerze korespondencję z Wiednia, na którą należy zwrócić tem większą uwagę, ile że już przed rokiem odbijały się podobne wieści o nasze uszy. Zachodzi jedynie ta różnica, że wtenczas inicjatywa wyjść miała z kół poselskich i była więcej prywatnej natury, podczas gdy obecnie sprawa ta miałaby spoczywać w rękach rządu; oto co piszą do „Czasu“:

„Muszę wam dziś pisać o sprawie mającej niesłychaną wagę tak dla całej monarchii w ogóle, jak w szczególności dla Galicji; i dziwi mnie tylko, że jeszcze nie pochwyciła tej sprawy publicystyka. Cichaczem i bez wszelkiego rozgłosu prowadzone były rokowania przed trzema lub czterema tygodniami między węgierskimi i austriackimi mężami stanu ze względu na Galicję. Szło tam, mówiąc prosto i wczelwato, o przyłączenie Galicji do Węgier, na tej samej podstawie jak Kroczya. Wprawdzie ta zmiana stosunku politycznego Galicji nie jest nowina, i już nieraz o niej przebiekiwano, jako o kombinacji możebnej; lecz skoro się teraz nią zajmują mężowie stanu, świadczy, iż nabywa ona jeśli nie pewności skutku, to przynajmniej prawdopodobieństwa możliwości. Rząd tutejszy mógłby jedynie dla tego wejść w tę kombinację, aby tem łatwiej poradzić sobie z Czechami. Węgry zaś w zamian za Galicję oddałyby Cislitawii Dalmację, bez której tamta obcyć się nie może“.

O sprawie tej nie po pierwszy raz wspominamy, gdyż już w czasie obrad Sejmu naszego nad wysłaniem delegacji do Rady państwa, poseł Borkowski przypomniał, iż na mocy aktu rewindykacyjnego, który ze strony Austrii jest jedynie prawnym tytułem posiadania Galicji, kraj nasz, jeżeli monarchia zniewolona jest do przyjęcia systemu dualistycznego, należeć winien raczej do węgierskiej połowy jak do tak zwanej Cislitawii. Mniemamy, że do zapatrywania tego kaźdyby się niemal przychylił; bo jeżeli system federacyjny, do którego dążyć nam należy, chwilowo niema wielkich powodzeń, to jużż lepsze dla nas pod każdym względem połączenie z Węgrami, aniżeli oddanie nas na pastwę centralizmowi wiedeńskiemu. Węgry niezawodnie dąliby nam więcej swobód aniżeli Chorwacy; tak mielibyśmy w takim razie najobszerniejszą autonomię, własną obronę krajową i jak wiadomo i czego przeczyć nie wolno, daleko mniejsze ponosilibyśmy ciężary podatkowe.

Przewodzący delegacji naszej we Wiedniu, przyslił nareszcie do przekonania, że sprawy nasze tym torem dalej już iść nie mogą, gdyż przeświadczyli się ostatecznie, w jaki sposób zostali wykierowani przez centralistyczne ministerstwo. Widzą oni, że rozbrat między nimi a krajem jest niemały i że bez odstąpienia od dotychczasowego postępowania i pogodzenia się z opozycją, niema dla kraju naszego żadnej przyszłości. Pobyt kilkudniowy p. Ziemiałkowskiego we Lwowie nadarzył mu sposobność naoczną do przekonania się o opinii kraju,

której powszechnie potępia politykę delegacyjną. Niewiemy, aza! p. Ziemiałkowski jakie pozytywne poczynił propozycje względem porozumienia się wzajemnego stronnictw naszych; doniesiono nam jednak, że zamiar ten był przez niego powzięty i udzielony bliższym przyjaciółm politycznym. Ze rzecz tak się ma, wnieść wolno i z korespondencji lwowskiej do „Dzienn. Pozn.“, której autor, jak wiadomo, jest najwierniejszym adherentem p. Ziemiałkowskiego. Oto słowa jego: „Bądź co bądź, myślę, że co do nas, największy już czas, abyśmy mieli program jasno określony, według którego Galicja ma postępować. Dotąd dwa istnieją prądy i dwóch takich prądów mamy przedstawicieli, równie wpływowych i równie do przewodniczenia uprawnionych i uzdolnionych; obydwa jednak odosobnieni, są zbyt słabymi, by całą za sobą prowadzić mogli opinię. Gdyby między nimi mogło przyjść do porozumienia, a raczej gdyby dawne porozumienie mogło być przywrócone, gdyby oni szli ręką w rękę i gdyby to, co jeden (Ziemiałkowski) dla kraju robi we Wiedniu, popierał drugi (Smolka) w Peszcie i odwrotnie, gdyby program, o którym mówię, przez nich wspólnie został ułożony, nie wątpię, że cały kraj poszedłby za nimi, i że rząd wtedy z nami liczyćby się musiał. Dziś rząd wie wprawdzie dobrze, że na nas liczyć może, bo z trójga zlego musimy wybierać najmniejsze, i koryzysta z naszej słabości; czyż nie lepiej jednak byłoby dla niego nawet, gdyby się opierał na silnych, a siła nasza właśnie w zgodzie wewnętrznej. Czyż i my idąc według ściśle określonego planu, silni wewnątrz, nie moglibyśmy rządowi zmusić w jego własnym interesie do poczynienia nam ustępstw niezbędnych? Będzie to jednak niemożliwym, jak długi jeden z naszych przewodzców będą za udziałem w wiedeńskiej Radzie państwa i za czynieniem wszelkich ustępstw ministerstwu cislitawskiemu, które odwdzięczając się, zamiast rozszerzać przyznany już samorząd, takowy ścieśniać usiłuje, a drugiego przeciw udziałowi naszemu w Radzie państwa działać i tem samem czynności delegacji osłabiać będą, mając to niebezszadne przekonanie, że nie we Wiedniu lecz w Peszcie rozstrzyga się ostatecznie losy Austrii a tem samem i przykutej do niej Galicji. Miejmy nadzieję, że podczas sesji sejmowej, a według najnowszych wiadomości ma być Sejm w tym roku i to w przyszłym miesiącu zwołany, przyjdzie taki program do skutku, który będzie w stanie wytknąć drogę i cały kraj w jednym poprowadzić kierunku“.

Przyznając słusność uwagom korespondenta, że jedynie połączonymi siłami i na podstawie ściśle określonego programu kraj nasz na zewnątrz i wewnątrz zająć może odpowiednie stanowisko, mniemamy, że wina dotychczasowych klęsk w ostatnim roku spada głównie na owe stronnictwo, które parło ku Wiedniowi i oddało się bezwarunkowo ministerstwu. Owóż w tym względzie musiano by zupełnie inny przyjąć kierunek, musiano by zaprzestać polityki galicyjskiej a przyjąć polską. Na tej podstawie porozumienie i wspólne działanie byłoby niemożliwym.

ściach przykrych, pod powiewem rzeczywistości życia, którego wstrzymać nie mógł, zwiędział i musiał zostać dziwolągiem moralnym.

W klasach zamożnych i uprzywilejowanych, szczególnie w osobistościach, które przez spadek odziedziczyły majątki, nie przyczyniwszy się w niczem do nabycia tegoż, jest łatwiej zachować powierzchowną przyzwoitość i uniknąć pokus do złego, niż we warstwie tej, która moralną pracą zarabia na codzienne życie.

Człowiek zamożny i obfityjący we wszystko, nie ma potrzeby drugich wyzyskiwać szalbierstwem, chytrąścią lub podstępem i łątać się krzywdą innych pośrednią lub bezpośrednią.

Również wyobrażenia i zwyczaje jego, w skutek wychowania, do czego środków mu niezbywa, nabierają pewnej ogłady, mimo wrodzonej może zwierzęcości i nabytych nałogów. Nie może mu to nawet być poczytanem za zasługę, albowiem niemiał innych przykładów, jak te, które mimowolnie objawia w późniejszym życiu.

Ze nie kradnie, nie rozbija i nie jest oszustem, jest to tylko wynikiem tego, że nie ma do tego sposobności i potrzeby.

Inaczej zaś z biednym, w pocie czoła pracującym człowiekiem, który często, przy najmoralniejszych uczuciach i wrodzonej świadomości co jest złe a co jest dobre, daje się czasem uwieść pokusie występnej.

Głód, nędza, widok nieszczęśliwej, cierpiącej rodziny, są często powodem do przestępstwa, którego pobudką była chęć, ulgę przynieść swojej rodzinie, lub zaspokoić najpierwsze swoje potrzeby.

Instynkt własnego zachowania się, który tak posiadamy jak i zwierzęta, doprowadza do tego, że wygłodniały ukradnie kawał chleba.

## III. Walne Zgromadzenie Towarzystwa narodowo-demokratycznego.

Dnia wczorajszego o godz. 7 wieczorem Dr. Smolka zajął posiedzenie poleceniem odczytania protokołu zeszłego posiedzenia i zdania sprawy z bieżących czynności wydziału. — Poczem sprawozdawca Widman przedłożył nagłący wniosek Henryka Schmitta, aby na uroczystość odsłonięcia pomnika polskiego w Szwajcarii wysłać reprezentanta Towarzystwa demokratycznego lwowskiego kosztem tegoż Towarzystwa. Wniosek obszernymi wywodami poparł p. Widman, dowodząc niezbędną potrzeby wysłania takiej delegacji.

Przy specjalnej debacie nad tym wnioskiem zabierali głos: pp. Malisz, Iskrzycki, Romanowicz, Wolski, Armatus i inni. Pan Iskrzycki pragnął, aby delegat Towarzystwa narodowo-demokratycznego w instrukcji i upoważnieniu, danem mu przez Towarzystwo, był umocowany w przemowie swojej podnosić konfederację barską ze stanowiska li politycznego, ale nie socyalnego, gdyż wedle jego przekonania konfederacja barska nie piastowała idei demokratycznych. Panowie Malisz, Wolski, Armatus i inni zbijali zapatrywania pana Iskrzyckiego mniej lub więcej szczęśliwie, a pan Armatus obok tego wymownie przedstawił potrzebę wysłania delegata nie tylko z łona Towarzystwa narodowo-demokratycznego, ale reprezentantów całego kraju, do czego podał bardzo praktyczny środek, postawiwszy wniosek, ażeby Towarzystwo narodowo-demokratyczne, korzystając z nadanego sobie statutami prawa, zwołało zgromadzenie ludowe, któreby wybrało kilku nawet delegatów swoich. „Nikt nie zaprzeczy, powiada mowca, że delegaci wybrani przez ludność stolicy całego kraju, wybrani publicznie ogromną większością; będą mieli bez porównania ważniejsze znaczenie, zastępując niejako kraj cały, jak jeden lub dwóch wybranych przez szczupłe grono.“

Przeciw wnioskowi p. Armatysa przemawiał p. Widman a to li tylko ze względu na jego niepraktyczność, jak utrzymywał. P. Romanowicz upatrywał we wniosku p. Armatysa rozszerzenie tylko wniosku wydziału i odparłszy wymownie zarzut niepraktyczności, popierał wniosek zwołania zgromadzenia ludowego.

Przy głosowaniu jednomyślnie prawie uchwalono: 1sze wysłanie delegata Towarzystwa narodowo-demokratycznego na uroczystość odsłonięcia pomnika w Szwajcarii; 2gie przeznaczenie dlań na kosztą podróży 150 złr.; 3cie pokrycie tych wydatków ze składek od członków Towarzystwa zebrać się mających. Na wniosek p. Balutowskiego p. Henryk Schmitt jednogłośnie wybranym został jako delegat Towarzystwa narodowo-demokratycznego, a nakoniec Towarzystwo poleciło Wydziałowi zwołanie zgromadzenia ludowego — celem wyboru innych reprezentatów, którzyby w Szwajcarii zastępując ludność stolicy kraju, reprezentowali tym sposobem niejako i kraj cały.

Nakoniec po dopełnionym wyborze na członka do wydziału, który to wybór padł na pana Roberta Hefferna, po-

Gwałtownie wyrządzona mu krzywda, którą z całą namietnością uczuje, może go pobudzić do zabójstwa, aby się zadowolnić w chwilowym uniesieniu żądzą zemsty. Chęć wydobyć się z pod jarzma jałowej, codziennej pracy i uzyskania swobody, robi go czasem mordercą.

Gorzko i w pocie czoła pracując, na chleb powszedni, nie miał on czasu, ani sposobności wykształcić swój rozum i uczucia, przez rozmyślanie własne, lub naukę. Skarby nauki i wiedzy są dla niego zamknięte; za cały zapas duchowy do umorzenia serca i uczuć, służą mu tylko słowa matki w dzieciennym wieku opowiadającej mu o Bogu i przyszłym życiu na tamtym świecie.

Zajrzeć trzeba dokładniej we wnętrze serca i duszy ludu i do jego wewnętrznego życia, widzieć jego szamotanie się z biedą codzienną i ciężką pracą, zbadać to życie tak rzadko ubarwione jaką uciechą, aby wydać sprawiedliwy sąd o nim i jego sposobie życia.

Potem swoim skrapia on tę ziemię, w której z nachyloną od rana do zmroku głową grzebie; dlatego to ona mu jest tak drogą i dlatego tak jest chciwy by najmniejszego zagonu. Każdy kącik ogrodu, każda bryła ziemi, dotyka on swoją pracowitą ręką; więc z podniesioną pięścią, zamiast z prawem pisanem staje w obronie swojej własności, lub przemocą nawet gotówby ją nabyć.

Ci zaś, co trwonią mienie bez trudów i pracy nabyte, gdy przopuskali w szalonych zabawach i kaprysach swój majątek, oszukują, rozbijają lub kradną. Cóż więc jest motorem tych zbrodni??

Otoż, żądza prowadzenia nadal wygodnego życia i zaspokożenia urojonych zachcianek i nałogów.

Czy biedak wygłodniały, co skradł kawał chleba, czy też mądziel wykwintny, co zarwał biedną wdowę, jest złodziejem prawdziwszym?!

## Góral.

### POWIEŚĆ SPOŁECZNA

napisał

Adolf Nałęcz.

(Ciąg dalszy).

I wtedy to osnuwać się zaczęły pierwsze zarysy niecnego projektu w głowie zbankrutowanego rozpustnika.

Modniarski, salonowiec i tak miły w towarzystwie, z natury namiętny, zepsutego i zimnego serca, zawsze gotów był w naglących okolicznościach nawet zbrodnię popełnić, byle zadość uczynić swej żądzy i nałogowi.

Oskarżał w duszy Wandę, że mu wydziera należny z prawa spadek, nabierając coraz większej nienawiści ku niej, a nie wglądając, że własne czyny jego były pobudką utracenia przyjaźni wuja.

Każdy lubi się uniewinniać, oskarżeniem drugich tłumaczyć swoje błędy; stało się to niemal przyjętym zwyczajem, i nazywa się to zręcznością w życiu.

Tylko nasz sposób widzenia rzeczy uważać zwykliśmy za słuszny, i zwyczaj nasze za jedynie godziwe i przyzwoite. Wszystko zaś co odbiega od naszych zwyczajów, wszystkich co inaczej rzeczy od nas pojmują, chętnie, nazywamy prostakami.

Podobnież nazywamy dzikimi owocami te, które sama natura wydaje, gdy w rzeczywistości trzeba by nazwać te dzikiemi, które wyhodowaliśmy sztucznie, psując ich naturalny rozwój i produkując basztardy i dziwolągi.

Modniarski chował się i wyrósł w sztucznej atmosferze, w dusznej woni salonów. Znalazłszy się później w okoliczno-

siedzenie wczorajsze zamknięto, — lecz dziś o godzinie 7ej wieczór posiedzenie Towarzystwa demokratycznego dalej trwać będzie. Ponieważ bardzo wiele niezadowolonych wniosków z zeszłych posiedzeń wymaga rychłego ich załatwienia, spodziewać się przeto należy, że członkowie Towarzystwa zbiórą się dziś wcześniej w sali ratuszowej, nie zaś tak, jak to miało miejsce w dniu wczorajszym.

## Korespondencye.

Bukareszt 15. lipca.

Wiatr północny zawiał w najnowszym czasie tak silnie do przystani dworu książęcego, wieje tak donośnie z tu-tejszych sfer gabinetowych i z kół popierających tendencje rządowe, że takowy wpływ nie tylko na bieg polityki Rumunii i na jej wewnętrzne i zewnętrzne sprawy, ale obja się także i o nas wychodźców politycznych. Mamy tego wybitne dowody w zachowaniu się władz politycznych, szczególnie na prowincyi, gdzie od naszych domaga się gwałtem legitymowania się kartami pobytu, (których wydawania odmawiają), i wykazania sposobu utrzymania i zarobku stałego. To ostatnie musi się wydać nader dziwnem w kraju, gdzie w całym tego słowa znaczeniu niema nic stałego, począwszy od panującego a skończywszy na posadzie ostatniego pisarczyka w kancelaryach prymarów wiejskich. Niemniej i w stolicy obostrzono dawne przepisy co do wydawania kart legitymacyi i pobytu, oraz paszportów za granicę. Wydawano je dawniej za każdym zgłoszeniem się dziś zaś potrzeba na to wszystko poręki obywatela rumuńskiego, mającego jaką posiadłość lub urząd w mieście. Łatwo pojąć, że nam obcym nadzwyczajnie jest trudno o podobnych poręczycieli.

Przy oddawaniu inżynierom naszym robót nierniczych, nie kieruje się ministerstwo tą samą zasadą co przy oddawaniu tychże Rumunom; bo oprócz patentu, wymagają tylko od pierwszych jakichś nauk jurystycznych, naturalizacyi itp., słowem tysiączne stawiają przeszkody, aby tylko utrudnić zarobkowanie.

Wspomniawszy o przykrościach, jakie mamy znosić ze strony rządu rumuńskiego, nie mogę zamilczeć o tych, jakie nam wyrządza sekretarz tutejszego biskupa katolickiego, ks. Dr. Richter (Siedmiogrodzianin), krzywdząc przy każdej sposobności naród nasz najobelżywsiemi wyrazami; co nas spowodowało do wystosowania do tegoż ks. Richtera następującego pisma, które wam w dosłownem tłumaczeniu podaję:

„Wasza Wielbność!

„Z wielkim żalem i nie bez zgorszenia dowiadujemy się, że Pan, chociaż zapewne i słusznie oburzony niemoralnem i bezbożnem postępowaniem kilku indywiduów, mieniących się czy nawet rzeczywiście będących Polakami, oburzenie swoje posuwa aż do tego stopnia niesprawiedliwości, że za winy dwóch indywiduów, które zapewne nie są bez przykładu i w innych narodowościach, od pewnego czasu nie przestajesz głośno beczczeć wszystkich Polaków i to wyrazami bardzo dla- lekimi od tej chrześcijańskiej miłości, która jak panu wiadomo, *patiens est, benigna est... non agit perperam, non irritatur* (Ep. S. Pauli. Ap. I. ad Cor. XIII. 4. 5.)

Dumni nieznanemi Panu zaletami i szlachetnością charakteru naszego narodu, nie myślimy bynajmniej bronić go przed opinią Waszej Wielbności, ani też zbyt porywczego sądu Waszego o naszym narodzie za krzywdę dlań nie uważamy.

Jednakże jako katolicy, szczerze troskliwi o wielce dla nas szanowną powagę katolickiego kapłana, uważamy za nasz obowiązek, z uczuciem prawdziwie braterskiej w Chrystusie miłości, ostrzedz niniejszem Waszą Wielbność, że dobrze zrobisz, jeśli mówiąc o Polakach w ogóle, zechcesz pamiętać na słowa Chrystusa Pana: *Omnis, qui irascitur fratri suo, reus erit iudicio... Qui autem dixerit fratri suo raca, reus erit consilio. Qui autem dixerit fatue: reus erit gehennae ignis.* (Math. V. 23.)

A to dla tego, że Polacy w ogóle mają tak dalece wrodzoną sobie wadę czy zaletę, czi dla imienia Polskiego, łatwo zdarzyć się może, że nawet który z tych samych „Schurken und Lumpen“, z którymi jedynie na nieszczęście Wasza Wielbność miałeś do czynienia, będąc zdolny znieść najcier-

pliwiej najsurowsze słowa i największą obelgę dla niego samego wystosowaną, za krzywdzenie jednak imienia Polskiego gotów jest ująć się tak gorąco, że mógłby zapomnieć nawet o charakterze kapłańskim Waszej Wielbności i wyrządzić mu jaką nieprzyjemność równie dotkliwą dla Pana samego, jakoteż i dla nas jako katolików prawdziwie bolesną.

Ośmielając się przesłać Waszej Wielbności powyższe uwagi, ufamy, że raczysz je łaskawie przyjąć i uwzględnić; prosimy przyjąć wyznanie winnego uszanowania,

z jakim mamy honor zostawać

Waszej Wielbności  
najniżsi słudzy (podpisy).

Tyle dla wiadomości waszej, wam którzyście tak poczy-wie przemówili za emigracją naszą i w interesie samego kraju własnego.

Wiedeń 20. lipca 1868.

× Aby nie popaść w błąd poprzedniej korespondencyi, która nieostrożną prawdomównością ściągnęła na Dziennik pioruny, nie będę pisać nic coby niemilem było dla pp. ministrów, sądząc, iż wolno mi będzie pisać wtedy to samo co Niemcom. Ach! czemuż nie jestem Niemcem! Wprawdzie nie wiele zyskałbym w opinii  $\frac{9}{10}$  mieszkańców świata, — ale za-to wolno by mi dziś było wszystko mówić i pisać, nawet takie prawdy, iż należą część Galicyi przyłączyć do Szlązka, ze względu na to, iż Galicya posiada zupełną autonomię, o czem świadczą Niemcy na urządach, Niemcy na profesorskich posadach, i Niemcy w sądownictwie. Szczęśliwa Galicya! nie chciała pozostać na stanowisku polskiem, zato też w nagrodę będzie częścią niepodzielną wielkiej niemieckiej ojczyzny. Będąc tylko Polakiem, czuję się tak swobodnym biorąc pióro do ręki w nowo-konstytucyjnej erze z łaski pp. liberałów niemieckich, jak ongi w Warszawie. Aby więc mieć zawsze punkt oparcia po za sobą, schowam wolną myśl i zdanie do kieszeni ad feliciora tempora, poprzestając na cytowaniu i porównywaniu z sobą samych wolno-konstytucyjnych niemieckich dzienników.

Otóż dzienniki te wcale nie są zadowolone z zaprzeczenia p. Ziemiałkowskiego wiadomości, rzuconej na niego potwarzy; przypuszczają wprawdzie, iż pan vice-prezes Izby mógł nie wiedzieć o okólniku p. Hasnera przed ogłoszeniem, lecz że wiedział o niem z pewnością po ogłoszeniu. Wielka to prawda, wiedział tak, jak każdy kto go przeczytał. Zadowolone tą logiką dzienniki, powstają na urojone roszczenia Polaków, posiadających tak nadzwyczajną autonomię; — przytem podają zwykłe wywody o klerykalnych dążnościach, o klerykalnej agitacyi itd. Co do p. Ziemiałkowskiego, zbiera on pierwsze owoce swej polityki, i dziwić tylko powinno, iż mu liberalizm wiedeński nie zarzucił jeszcze klerykalnych dążności. Co do dobrej wiary dzienników wiedeńskich, to na nią najlepiej odpowiedziałby moskal, moskiewskim argumentem.

P. Heine, właściciel i redaktor „Fremdenblattu“, wpadł w tak zły humor z powodu kocięj muzyki, którą mu burmistrz w St. Veit wyprawił, iż pisząc w wieczornym numerze swego pisma o wszędzie objawiającej się opozycyi Słowian, przytacza, że są gdzieś podobno jacyś Polacy w Galicyi, którzy nie są zadowoleni z obecnego liberalizmu. Czego chcą ci jacyś Polacy? — powiada p. Heine — jeżeli mają żądania i chęci, mogą takowe objawić w Sejmie. Ale powtarza zaraz dalej: niechoby tylko który Sejm krajowy poważył się powstać z opozycyą, niechoby nie słuchał rozkazów p. liberałów wiedeńskich, natychmiast przestałby istnieć! Słowa wyjęte z dziennika p. Heine, z ewangelii liberalnej niemieckiej, którą ogół teraźniejszej górującej partyi wyznaje. Niech żyje konstytucya i równouprawnienie narodowości!

Praha „Politik“ żąda, aby Polacy na Sejmie stwierdzili faktem sojusz z Czechami. Sejm przyszedł znajdować się będzie w niezmiernie trudnem położeniu, w którym głosowane półśrodki nie wystarczą, i gdzie zdecydować się musi na stanowczą drogę, od której cała przyszłość zawisła. Czy Sejm przyjmie wszelkie konsekwencje jasnej i stanowczej polityki, czy też da się znów uspić złudzeniem — przesądzić dziś trudno. Co Sejm powinien głównie mieć na oku, o tem wie zapewne sam najlepiej; lecz przygotować opinię publiczną, aby go poparła, możnaby chyba pod despotycznymi rządami hr. Belcre-

W karczmie na gościńcu, niedaleko Dębowy, zastajemy go w cichej rozmowie z góralem.

Modniarski zrzucił elegancki, miejski swój ubiór, i przystroił się stosownie do okoliczności.

Kapelusz o szerokich brzegach, zakrywał wybladłe lica jego; w nieporządku w dół opuszczone wąsy i na skronie zaczesane włosy dały mu zupełnie odmienną fizyonomię, tak, że nawet najbliższy przyjaciel w tem przystrojeniu z trudnością by go poznał. Burka górska i wysokie myśliwskie buty, dopełniały ubrania jego, by przy pomocy jego uchodzić za miejscowego i nie ściągać na siebie ciekawych oczu.

Modniarski siedział za stołem i czytał list, gdy mu w tym zajęciu przeszkodził wchodzący obdartus, góral, życząc mu dobrego zdrowia.

— Co chcesz człowieku? zapytał Modniarski.

— Nic! ja tu szukam jakiegoś pana.

— Któż cię posyła?

— Mortko z Dębowy kazał mi się tu dowiedzieć.

— Mortko? No to dobrze! każ sobie dać wódki, chleba i tytuniu.

— To pan sam jesteś co nas potrzebujesz, myślałem...

— Więc cóż myślałeś mów!

— Że pan jakiś Węgier, ale nie pan...

Modniarski uśmiechnął się zadowolony, że się tak dobrze zamaskował.

— Bo ja nie pan człowieku, ja służa i tylko z rozkazu mego pana mam z wami mówić.

— Tem lepiej, bo to z panami niewarto nic robić; jakoś to, my ludzie prości inaczej się rozumiemy.

— Mój pan jest to sobie dobry człowiek, ale teraz stracił głowę, tak się na śmierć zakochał w jednej pannie.

dego — pod wolno-konstytucyjną erą korespondent musi milczeć.

Nie może również pisać o tutejszej polityce, ani o tem co się w ministerstwach dzieje, gdyż gdyby się nawet zdarzyło, iżby podał jaki z góry inspirowany artykuł, mógłby jako organ rządowy, słysząc że dzwonią, a nie wiedząc w jakim kościele, przyczepić się o to w zbytku gorliwości, co i nieprzyjemne i śmieszne, a nawet mogłoby gorliwemu p. wykonawcy publicznej władzy przeszkodzić w awansie. Na to korespondent ryzykować się nie może. Zresztą większa część p. ministrów używa obecnie wypoczynku u wód. P. Beusta zastępuje pan minister finansów Becke; o ministrach przedlitawskich nie wiele co słyhać, oprócz o znanym przyjacielu Czechów i Polaków panu Herbst, o którym skwapliwie opowiadają dzienniki, ile codziennie wypił szklanek wody w Marienbadzie.

## Wiadomości polityczne.

**Austria i Węgry.** Od niejakiego czasu zaszły w otoczeniu Cesarzowej, która jak wiadomo bawi obecnie w Ischl, znaczne bardzo zmiany, z których niekoniecznie zadowolonym być ma cesarz. Cała świta cesarzowej składa się już obecnie z samych Węgielek, a odłód hrabina Königsegg-Aulendorf usunięta została z godności ochmistrzyni, wpływy arystokracji węgierskiej na wybór otoczenia cesarzowej doszły do tego stopnia, iż kilkakrotnie już nawet wyrazić się miał cesarz w ścisłym kółku familijnem z niejakim niezadowoleniem przeciwko takowemu postępowaniu Cesarzowej. Między innemi osobliwie wielkie bardzo wpływy wywiera ma na cesarzową obecna jej lektorka, panna Ida Ferenczy.

Wiadomość podana przez dzienniki niemieckie, jakoby redaktor „Politiki“, pan Nedoma, znajdując się miał obecnie w Rosyi, mianowicie w Petersburgu, jest niczem innem jak tylko tendencyjnie zmyślonem kłamstwem, gdyż pan Nedoma bawi obecnie w Szwajcaryi, gdzie będąc słabym, używa kuracyi.

Podaliśmy byli kilka dni temu wiadomość o tajemniczem zniknięciu pułkownika honwedów, pana Beniczky'ego; dziś podać możemy cokolwiek bliższe szczegóły, tak co do osoby wyórzonego, jak też co do śledztwa w tej sprawie. Ludwik Beniczky miał to być bardzo przyjacielski człowiek, i gotów był na wezwanie do wszelkich usług i podania pomocnej ręki cierpiącym honwedom, którzy też zbyt często udawali się do niego o wsparcie, tak, że pomimo najszerszej chęci, nie mając na tyle środków, odmówić nieraz musiał pułkownik podobnym prośbom. Wieczór przed owem tajemniczem zniknięciem, był Beniczky w kasynie narodowem, i wspomiał też o owym tajemniczym liście, jednak i przez myśl mu nie przeszło, iż w zawezwaniu owem ukrywać się może jaka niecna zasadzka. List ten pisany był zbyt leżącami głoskami; widocznem było, iż charakter pisma zmienionym był umyślnie. — Wszelkie poszukiwania i jak najenergiczniejsze kroki, jakie przedsięwzięto w celu odsłonięcia tej tajemnicy, okazały się dotąd bez najmniejszego skutku. Wprawdzie muncypium miejskie oświadczyło deputacyi honwedów, iż posiada już niejaki poszlaki co do tej sprawy, które jednak w interesie samej sprawy zachować musi w tajemnicy, ale i to oświadczenie nie wiele się zdaje obiecywać co do bliższego wyjaśnienia tego tajemniczego zdarzenia. Jeden z przyjaciół pułkownika zwraca w dzienniku „Ung. Ill.“ uwagę władz dotyczących na psa Beniczky'ego, zauważając, iż mógł by on za pomocą wrodzonego sobie instynktu naprowadzić może na ślad miejsc podejrzanych w tej mierze.

**Polska.** Z Wilna donoszą, że generał gubernator tamtejszy wydał nowy ukaz względem nakazanego już dawniej zniszczenia bractw kościelnych. Rozporządzenia tego nie podobna było wykonać przez to, iż konsystorz wzbraniał się upornie podania wykazu, przy których kościołach bractwa istnieją, i podania nazwisk osób, które do nich należą. Obecnie nakazano wprost wszystkim proboszczom pod zagrożeniem usunięcia z plebanii, podać potrzebne wykazy w przeciągu dwóch miesięcy. Tym sposobem spodziewa się rząd moskiewski dojść do pożądanego celu.

— Kocha się, to nic złego, jeżeli go ona tylko chce.

— Ona go chce, ale krewni niechęć.

— Krewni niechęć, to źle!

Pewnie że źle, najlepiej nie mieć do czynienia z kobietami, bo to ja wam mówię, że to niedobrze, nawet niereligijnie.

— Jakto? niereligijnie, przecież sam ksiądz błogosławi nowożeńców? zauważał zdziwiony góral.

Modniarski rozmyślnie zagadywał górala, aby wybadać jego usposobienie i sposób zapatrywania się na rzeczy.

— Widzisz człowieku, ciągnął dalej Modniarski, tyś niewiadomy w piśmie świętem.

— Prawda że nie, albo to ja kościelny.

— Ja co umiem czytać, wyczytałem tam dziwne rzeczy, co do kobiety.

— Ciekawym bardzo, bo ja mam żonę i bardzo kłótliwą, może tam jest w piśmie świętem jaka rada na to.

— Owóż, słuchaj człowieku! Gdy Bóg tworzył świat i rozłączył ziemię od wody, wskazując jej miejsce w korytach i dnie morskiem, również gdy światło się stało, Bóg był z tego sam bardzo zadowolony. Gdy powstały drzewa, trawa i to wszystko co nas otacza, także podobało się to samemu Bogu. Gdy stworzył niebo, i obsiał go niezliczonemi iskrzącymi gwiazdami i dalej stworzył zwierzęta, podobało mu się to wszystko. Jednakowo gdy stworzył kobiety, nie wspomina pismo święte, aby Stwórca był tem zadowolony. Jestto niewątpliwy dowód, że kobieta nie jest stworzeniem miłym Bogu, owszem że jest szkodliwą dla tego, kto się zaleźnym czyni od kobiety.

(C. d. n.)

Obaj z pewnością są występni, ale ten co był głodny, znajdzie może łatwiej przebaczenie u Boga; tamten zaś chyba tylko u podobnych mu ludzi, z zasady tej, że był tylko lekko myślny!

Modniarski uchodził w swoim towarzystwie tylko za lekkomyślnego, ale dobrego chłopca.

Z lekkomyślności podrabiał weksle, zarywał rzemieślników i zwodził wierzycieli, obiecując im zapłatę z posagu przyszłej swojej żony, lub schedy po wujaszku Borowskim z Dębowy.

Aby uzyskać ten posag, koniecznie trzeba uniknąć skandalu; aby przyjść do schedy, trzeba było śmierci wujaszka, a w tym razie jeszcze i Wanda stanęła na przeszkodzie. Modniarski myślał często i głęboko nad tem żywotnem dla niego zadaniem i do rozwiązania onego ułożył i przygotował potrzebne środki wykonawcze.

Z Arendarzem z Dębowy zawiązał stosunki: ten mu donosił wszystko, co się działo we dworze.

Wiedział on dokładnie godziny przechadzek samotnych swej kuzynki, jej ulubione miejsca wypoczynku i zwyczaje codzienne.

Stosownie do tych danych, ułożył projekt uprowadzenia Wandy, wywiezienia ją w góry, aby o ile możliwości skompromitować ją w oczach wuja, następnie wmówić weni, że z kochankiem uciekła z Dąbrowy, albo nawet i zgładzić, gdyby nagła tego potrzeba wymagała.

Żyd arendarz z Dębowy uzyskany pieniędzmi miał mu być w tym razie pomocnym w wyszukaniu potrzebnych do tego ludzi.

Gdy wszystko już było przygotowane, Modniarski wyjechał na wieś, aby na miejscu ostatecznie rękę przyłożyć do wykonania swego niecnego zamiaru.

## Gospodarstwo i handel.

— Deszcze, które mieliśmy w ostatnich dniach, okazały się wielce zbawieniami. Żniwa zaczęły się już wszędzie. Od dwóch dni mamy upał.

Handel zbożowy pogrążony jest w zupełnem uspianiu. W śpihlerzach są już tylko małe zapasy; zakupują je właściciele młynów parowych ale tylko w miarę potrzeby, spodziewają się bowiem, że ceny spadną jeszcze bardziej. O nrodzajach tegorocznych

# JAKÓB KRONFELD

## Jubilier i złotnik,

oraz taksator w Filii c. k. uprzyw. Austr. Towarzystwa zastawniczego we Lwowie,

poleca względem Szanownej publiczności swój przy ulicy Pojezuickiej pod l. 172<sup>2</sup>, w domu P. Józefa Brenera naprzeciw domu Karnickich,

nowo urządzony i obficie zaopatrzony skład najmodniejszych towarów złotych i kosztowności tak własnego wyrobu, jak z pierwszych fabryk zagranicznych, po cenach najumiarkowańszych.

Każdego rodzaju kosztowności i kamienie zakupuje po najlepszych cenach możliwych, a wszelkie obstarunki i naprawy uskutecznia rychło i temo.

## IGNACY HERCOK

we LWOWIE

— w domu p. B. Stillera przy ulicy Halckiej l. 295. —

poleca swój obficie zaopatrzony SKŁAD;

Obię papierowych (pokojowych)

z najpiękniejszych fabryk fanezyckich, angielskich, niemieckich i wiedeńskich które z powodu przeistoczenia swego handlu

po znacznie niższych cenach sprzedaje

Obicia do pokrycia pokoju średniej wielkości objętości 60 stóp bez sufitu od zhr. 4 60 ct. ze sufitem od zhr. 8 60 ct.

Pojedyncze zwoje od 20 ct. stopniowo aż do zhr. 12.

Wzory, cenniki i wszelkie żądane wyjaśnienia udzielają się najchętniej odwrotną pocztą.

Zamiejscowe zamówienia uskuteczniają się natychmiast z wszelką starannością.

673 4-6

## DO RODZICÓW I OPIEKUNÓW!

Pracując od lat 20 w zawodzie nauczycielskim i znany z tej pracy zwierzechności szkolnej, postanowiłem przyjmować pod zupełny dozór i prawdziwie ojcowską opiekę, młodzież płci męskiej, do publicznych szkół uczęszczającą. Oddając się zupełnie temu zawodowi, najsilniejszym będzie mem staraniem, nie tylko w ogólności nad tem troskliwie czuwać, aby młodzież mi powierzona w przedmiotach szkolnych jak najcelniej robiła postępy, i jak najwzorowiej się zachowywała; lecz szczególnie mieć będę baczną oko na to, by w wolnych od szkoły godzinach, jak najkorzystniej była zatrudniona, najgodniejszą obok tego nastrojącą takowej sposobność, nauczania się tak praktycznie jako też gramatycznie języka francuskiego, niemniej rysunków i muzyki. Polecam się więc szanownym rodzicom i opiekunom z nadmienieniem, iż co do bliższych warunków upraszam pod tym względem o zgłoszenie się do podpisanego, w tegoż mieszkaniu przy ulicy pojezuickiej pod l. 584 w domu pana Kohna lub listownie.

Jan Waigiel,

689 2-5 upoważniony nauczyciel języka francuskiego.

C. k. uprz. kolej żelazna Lwowsko-Czerniowiecka.

## Obwieszczenie.

Dyrekcya ruchu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej zamierza zakupić 6000 sągów niż austr. 36 calowego łupanego drzewa bukowego, i zaprasza niniejszem P. T. liwerantów do nadesłania ofert na podstawie warunków dostawy, które na wszystkich stacyach przejrzeć można. Drzewo to w ilościach dowolnych odstawać można we wszystkich stacyach od Lwowa aż do Bukaczowca. Także na dostawę częściową oferty się przyjmują.

Oferty zaopatrzone stemplem 50 kr. nadesłane być winny do dyrekcyi ruchu najdalej do godziny 12 tej w południe dnia 25. lipca w kopercie zapieczętowanej z napisem: „Offerta na dostawę drzewa opałowego.“ Do oferty załączone być winno wadium 5% od całkowitej kwoty dostawy w gotówce lub w notowanych na giełdzie papierach według dziennego kursu.

Oferty po wymienionym terminie nadesłane nie będą uwzględnione.

Dyrekcya ruchu.

K. k. priv. Lemberg Czernowitz Eisenbahn-Gesellschaft.

## Kundmachung.

Die gefertigte Betriebs-Direction beabsichtigt 6000 n. österr. Klafter 36“ges Buchenscheiterholz anzukaufen, und ladet hiemit die P. T. Herrn Lieferanten zur Abgabe ihrer Offerte auf Grund der auf allen Stationen erliegenden Lieferbedingnisse ein.

Die Abstellung dieses Holzes kann in allen Stationen von Lemberg bis incl. Bukaczowce in jeder beliebigen Quantität stattfinden und können auch Offerte für einen Theil der Lieferung eingebracht werden.

Die mit einem 50 kr. Stempel versehenen Offerte sind bis 25. Juli 12 Uhr Mittags bei dem gefertigten Betriebs-Direction versiegelt, und mit der Aufschrift versehen „Offert für Brennholzlieferung“ einzubringen, und ist denselben ein 5% Vadium von dem Lieferbetrage entweder im Baaren oder in börsenfähigen Effecten nach dem Tagescourse berechnet, beizuschliessen.

Später einlaufende Offerte bleiben unberücksichtigt.

Die Betriebs-Direction.

699 3-3

# Wieczory zimowe

rysował

## Artur Grotter

fotografowane przez Teodora Szajnoka z objaśnieniem (wierszem) Wincentego Pola, 2 Serye

(kartony wielkości 13 1/2“/19“) cena 12 zhr. w. a.

zawierają:

Serya I.

1. Chrystus.
2. Syberyjczyk.
3. Matka Boska.
4. Matka z dziećmi pod murami więzienia.
5. Inwalid.

Z tego Albumu sprzedają się także pojedynczo serye — po zhr. 10.50. również pojedyncze fotografie po Zhr. 2.50. ct.

Przez tegoż „KOMETA“ w formacie 19“/25“ cena zhr. 7 w. a. w mniejszym formacie 13 1/2“/19“ Zhr. 2.50 ct.

Serya II.

1. Wincenty Pol.
2. Franciszek Tępa.
3. Pielgrzym.
4. Szlachcic.
5. Noc na lagunach.

## Album pamiątek Żółkiewskich

zebrane i fotografowane przez Teodora Szajnoka. — Cena w formacie większym Zhr. 12 — w mniejszym Zhr. 7 w. a.

Trzy kartek z Sybiru podług szkiców z natury ułożył i wykonał F. Tępa zawierają:

1. Wieś Ura.
2. Kopalnia na Sybirze.
3. Wnętrze pomieszkania.

Cena z okładką 2 zhr. 50 ct.

otrzymała na główny skład i poleca takowe księgarnia

## Seyfartha i Czajkowskiego

we Lwowie, rynek główny l. 50.



ces. król. koncesjonowany

## Proszek Korneuburgski dla bydła,

pozwolony w cesarstwie Austriackim, w królestwie Pruskim i w królestwie Saskim, wyszczególniony medalem Hamburgskim, Londyńskim Paryżkim, Mnichowskim i Wiedeńskim, używamy w maszynalarniach JM. królowej angielskiej, JM. króla pruskiego, z najlepszym skutkiem i od wielu lat dostatecznie wypróbowany.

U koni: w wypadkach gruczołów i wrzodów, kolek, braku ochoty do jadła, a szczególnie do utrzymania koni przy pełnem cieple i rzeźkości.

U bydła rogatego: przy podaniu krwistym i odymianiu się u krów, przy wydzielaniu małej ilości lub złego mleka, (które się po użyciu tego proszku niespodziewanie lepszym staje, przy cierpieniach płucowych podczas cielienia się, jest użycie tego proszku bardzo korzystnem; — również słabowite cielęta przez używanie tego proszku znacznie się polepszają.)

U owiec: przeciw słabościom wątroby, gułiźnie, przy wszystkich cierpieniach żołądka pochodzących z tegoż nieczystości.

## Płyn uzdrawiający dla koni

(RESTITUTIONS-FLUID)

Franciska Jana KWIZDY w Korneuburgu.



Dla wszystkich krajów państwa austriackiego, po poprzednim praktycznym zastosowaniu i wypróbowaniu przez wysoką cesarsko królewską austriacką władzę sanitarną, zaszczycony wyłączeniem przywilejem, nadto wyszczególniony medalem londyńskim, używany w stajniach JM. królowej angielskiej i Najj. króla pruskiego z najlepszym skutkiem, w urzędowej praktyce Dr. Knauer, nadweterynarza JM. króla pruskiego, w zastarzałych słabościach, przeciw zapaleniom, tudzież od paraliżu w kłębach i krzyżach przeciw ztrętwieniu ścięgów, reumatyzmowi, zwichnięciom, zatratowaniom kopyta, utrzymuje konie przy największym nawet nateżeniu aż do późnej starości w zdrowiu i rzeźkości, zapobiega trętwieniu nóg i służy w szczególności do wzmocnienia sił przed i po nadzwyczajnych trudach.

Także zaleca się płyn rzucony jako środek pomocniczy w reumatyzmie, zwichnięciu itp. co poświadczają z uznaniem: JO. ks. R. Auersperg, hr. Schönburg-Glauchau, hr. Augustyn Csako, hr. Zenon Csako, hr. Sprinzenstein, hr. Thun. pułkownik Hartmann itd. W. W. Meyer nadmasztalierz i M. Langwirthy nadweterynarz Jej mości królowej angielskiej; dr. Knauer nadlek. koni JMości króla pruskiego; dalej wiele oddziałów c. k. austr. kawalerii itd.

## BALSAM na KOPYTA dla KONI

na suche, pękające kopyta, małe wydrążenia itp.

## HUFSTRAHLPULVER

na wygniwanie kopyt końskich (gegen die Strahlfaule der Pferde.)

Wyborny Proszek dla nierogacizny na węgry paczka po 63 cent. i 1 zhr. 26 ct.

Ma na składzie:

we Lwowie: Konstanty Iskierski, apteka Piotra Mikolasza, apteka A. Berlinera i apteka Zyg. Rukera (dawniej Tomanka); w Krakowie u p. M. Jawornickiego w rynku gł. kamienicy p. Kirchmajera i p. J. Jahna, w Białej p. Gertwert, w Bielsku p. S. A. Stanko apt. w Bochni p. Paweł Niedzielski, w Bóbrce p. Czarnik apt., w Brzeżanach p. Margulies, p. Dunikowski apt., i p. Fadenhecht, w Belzie p. Hrymak, w Radziechowie p. Jaskiewicz aptekarz, w Buczaczu p. Kerczel i Kodreński, w Czerniowcach p. E. Schnirch, w Dzikowie p. S. Bodziński, w Kolomyi p. M. Bolechower, w Leżajsku p. J. Hirschfeld i Maresch, w Limano wy p. A. Müller, w Makowie p. Mayer apt., w Myślenicach p. A. Łęczyński, w Mielcu p. W. Satkowski, w Nowym Targu p. L. Kamiński, w Nowym Sączu p. Kosterkiewiczowa wdowa, w Przeworsku p. S. Keller, w Przemyślu pp. Gajdetschka i syn i F. Machalski, w Rzeszowie p. Szaitter i syn, w Rozwadowie, p. K. Marecki, w Sanoku J. Jaklitsch wdowa, w Smolnicy p. F. Wimmer, w Stanisławowie p. R. Switalski, dawniej Tomanek i p. Stecher i Sebenitz, w Tarnowie p. J. Jahn, w Tarnopolu pp. Morawetz i C. Latinek w Wadowicach p. A. Fol-tin, w Wilczce p. B. Watorkowa wdowa, w Zaleszczykach p. J. Kodreński i spółka.

Przestroga. W celu ochronienia Publiczności od zakupywania fałszyfikatów, oświadcza się, że tylko takie paczki i flaszki uważać można jako prawdziwe, które noszą pieczęć apteki obwodowej korneuburgskiej.

625-3-4